

FRANCISZEK ROSIŃSKI
Uniwersytet Wrocławski

Życie skazańców na Sachalinie w relacjach Agnellusa Kowarza

Sachalin w Rosji carskiej stanowił jedno z najcięższych miejsc katorgi, ciężkich robot, zesłania i przymusowego osiedlania dla przestępców kryminalnych i więźniów politycznych. Ucieczkę stąd uważano za prawie niemożliwą ze względu na stosowany tu bezwzględny rygor w stosunku do skazanych i panujący surowy klimat, gdyż np. pokrywa śnieżna utrzymuje się tu prawie pół roku. Na tej wyspie znalazło się również wielu polskich skazańców, głównie politycznych, zwłaszcza po powstaniu styczniowym.

Osiedlenie się na tej wyspie Rosjan, dobrowolne czy przymusowe, przebiegało początkowo dość wolno. Przyspieszyło dopiero w drugiej połowie XIX wieku, m.in. w wyniku zsyłek i przymusowego osiedlania więźniów i skazanych. Tragicznie w dziejach Sachalinu zapisał się 1869 rok, gdy założono tu kolonię karną. Corocznie odtąd przywożono statkami ok. 1000 katorżników, w tym wielu więźniów politycznych, od 1885 roku także przestępczynię, najczęściej skazane za morderstwo. W sumie na katorgę zesłano na Sachalin ponad 30 tys. skazanych. Więźniów politycznych trzymano w tych samych pomieszczeniach co kryminalistów, musieli wykonywać te same prace, podlegali tym samym okrutnym karom fizycznym. Dopiero podczas wojny rosyjsko-japońskiej zaprzestano przywożenia tu więźniów, w 1906 roku zaś katorgę zlikwidowano¹. Po wkroczeniu wojska japońskiego na Sachalin wielu więźniów uciekło z więzień i utworzyło zbrojne bandy, napadające na żołnierzy i ludność cywilną; jeszcze w czasie wojny zostały one bezpardonowo wystrzelane przez oddziały japońskie².

Opisy warunków katorgi na Sachalinie porażają sadyzmem katów, okrucieństwem urzędników, niejednokrotnie upodleniem zbiegłych skazańców i nieludzkimi warunkami życia skazanych. Wiele epizodów ich katorżniczej egzystencji i drastycznych sytuacji zatarło się w pamięci, tym bardziej że reporterów i świadków naocznych nie chciano tam widzieć, a raporty urzędnicze i sprawozdania wysyłane do wyższych władz, dotyczące warunków życia skazańców na Sachali-

¹ I.A. Sienczenko, *Sachalińska katorga i ssyłka*, [w:] *Bolszaja sowietskaja enciklopedia*, t. 23, Moskwa 1976, s. 8.

² A. Kowarz, *Sachalin — Die Insel der Einsamen*, Breslau 1929, s. 27.

nie, jak niejednokrotnie się okazywało, daleko odbiegały od rzeczywistości. Jak zauważył Agnellus Kowarz,

skazaniec sachaliński faktycznie nie miał żadnych praw; był bezbronny, wprawdzie nie wg prawa, bo i na Sachalinie obowiązywało prawo, ale jak to często w świętej Rosji bywało: ojczulek (car) przebywał daleko w Petersburgu, a Sachalin znajdował się daleko na wschodzie, więc urzędnicy robili, co im się podobało. A sachalińscy urzędnicy byli okrutni, sami nieraz byli przestępcami. Okrucieństwo ich przekraczało często wszystko, co fantazja może sobie wyobrazić. Do wyższych władz docierały jedynie niepewne pogłoski³.

Autor ten zilustrował sytuację na konkretnym zdarzeniu:

W 1888 r. u pewnego przymusowego osiedleńca przeprowadzono rewizję domu. Na podstawie znalezionej dzienniki uznano go za „czarnego korespondenta”, tzn. zdrajcę. Skazano go na 50 razów różgami i 15 dni karceru o chlebie i wodzie. Następnie dozorca wioski za wiedzą dozorczy okręgowego zarządził wysmaganie różgami całej wioski, nawet kobiet w ciąży. Zdarzenie to naprawdę miało miejsce, gdyż namiestnik Sachalinu w oficjalnym piśmie tę procedurę zganił⁴.

Gdy Agnellus Kowarz — franciszkanin śląski, w 1911 roku przybył na południowy Sachalin zwany Karafuto, znajdujący się pod władzą japońską, więzień katorżniczych już nie było, ale było wielu tych, którzy te czasy okrutne pamiętali jako skazańcy, represjonowani, gnębieni albo też jako przymusowi osiedleńcy, spotkał nawet dawnego oprawcę. Ich nieraz zawiłe losy życiowe, sytuację religijną i społeczną na podstawie ich zwierzeń poznał osobiście, często pomagał im w miarę swych możliwości i z ogromnym poświęceniem, ale czasem czuł się jakby przed jakąś nieprzekraczalną barierą ludzkich słabości, psychicznych porażeń czy odmetów zła.

Ojciec Agnellus Kowarz to niewątpliwie interesująca, dość barwna postać o niemałym dorobku piśmienniczym z zakresu religioznawstwa i etnologii, który niestety, nie został jeszcze wystarczająco opracowany. Misjonarz ten urodził się 4 września 1880 roku w Chróście Opolskich⁵. W wieku 19 lat wstąpił do franciszkanów w Harreveld w Holandii, w 1906 roku otrzymał święcenia kapłańskie we Wrocławiu, a w 1910 zwrócił się do władz zakonnych o zgodę na wyjazd „na misje do ajnosów na Hokkaido-Sapporo, gdzie pracuje kilku ojców z prowincji fuldeńskiej”⁶. Potrzebną zgodę od o. generała otrzymał 13 września 1910 roku

³ *Ibidem*, s. 78.

⁴ *Ibidem*, s. 77.

⁵ Dane o życiu i pracy o. A. Kowarza pochodzą głównie z archiwum oo. franciszkanów prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu oraz z publikacji: „Misje franciszkańskie” — o. Agnellus Kowarz, „Głos św. Franciszka” 1937, 30, s. 259–361; Auswärtige Missionen, „Seraphische Warte” 1929, 8/2, s. 96–98; *Totentafel* — Pater Agnellus Kowarz, „Seraphische Warte” 1937, 16/1–2, s. 23–26.

⁶ List A. Kowarza skierowany do kustosa kustodii śląskiej we Wrocławiu z dn. 26 V 1910 r. (list w tutejszym archiwum).

i już „na początku następnego roku opuszcza swoje rodzinne strony, aby zamienić je na odległą wyspę skazanych — Sachalin”⁷.

Parę miesięcy po przyjeździe do Japonii zorientował się, że jego zamiar pracy misyjnej wśród Ajnów jest bez szans. Choć starał się nawiązać z nimi kontakty, nauczył się ich języka, poznał ich kulturę, religię, zwyczaje, np. dość dokładnie opisał tzw. święto niedźwiedzia, zaznajomił się z ich mitami, modlitwami, a nawet z niektórymi praktykami magicznymi, to jednak krajowcy okazali się na próby chrystianizacji odporni; byli zbyt przywiązani do swych wierzeń animistycznych, szamańskich, magicznych i tradycji plemiennych.

Ale dla Kowarza otwarło się nowe pole pracy. Gdy w 1911 roku wyruszył na Sachalin, został ze względu na swą dobrą znajomość języka polskiego przeznaczony przez centralę misyjną w Sapporo do stałej pracy wśród byłych katorżników, zesłańców i osadników polskich, pozbawionych dotąd regularnej opieki duszpasterza katolickiego. Trzeba było się nieźle natrudzić, by znaleźć około 50 mieszkających na Karufato katolików rozproszonych na tym obszarze: „Odwiędziłem wszystkich, ochrzciłem kilkoro dzieci i słuchałem trochę spowiedzi”⁸. Duże problemy miał z małżeństwami; pary przeważnie żyły w związkach niesakramentalnych. Uważały, że „rozwód jest zakazany, owszem, ale to odnosi się raczej do Europy [...]. Na Sachalinie Bóg to musi przebaczyć [...]. Podobnie jest w przypadku śmierci: nie tyle przygotowanie na śmierć, lecz poświęcenie grobu uważa się za rzecz najważniejszą”⁹. Po zajęciu przez Japończyków od 1920–1925 roku także Sachalinu Północnego o. Kowarzowi powierzono opiekę duszpasterską nad tamtejszymi katolikami, przeważnie Polakami. Począwszy od 1921 roku, raz w roku jechał na północ i odwiedzał wszystkie okręgi. Znalazł tam około 400 katolików. Gdy misjonarz ten dotarł do ostatniego punktu misyjnego, okazało się, że ksiądz był tu ostatni raz 17 czy 18 lat temu. Zdarzały się przypadki, że „myślenie i poczucie katolickie były tam bliskie zeru”¹⁰. Dopiero po 18 latach ofiarnej pracy misyjnej o. Kowarz odwiedził swoje strony rodzinne. W 1932 roku Sachalin Południowy został przekształcony w misję niezależną i „powierzony polskim franciszkanom z Prowincji Niepokalanego Poczęcia”¹¹. Po 21 latach pracy na Sachalinie o. Kowarz pożegnał się z wiernymi i znajomymi, którzy towarzyszyli mu jeszcze długo i nieustannie prosili, aby jednak z nimi został. „Z krwawiącym sercem udał się na Hokkaido”¹² do centrali misyjnej. Podkreślano, że „słusznie

⁷ *Totentafel...*, s. 24.

⁸ A. Kowarz, *op. cit.*, s. 92.

⁹ *Ibidem*, s. 92 i 108.

¹⁰ *Ibidem*, s. 96.

¹¹ B.H. Willeke, *Japonia, [w:] Historia missionum Ordinis Fratrum Minorum. I. Asia Centro-Orientalis et Oceania*, Romae 1967, s. 211.

¹² *Totentafel...*, s. 23–24.

uchodzi za pierwszego i właściwego misjonarza Sachalinu”¹³. Mimo niezmiernie trudnych warunków pracy wykonywał ją „z niezachwianą cierpliwością i podziwu godną odwagą”¹⁴. Mówiono o nim „nasz ojciec”, a zdarzało się także, że „nasz patriarcha z Sachalinu”, co dotarło nawet do Rzymu, gdzie dziwiono się, co to za „patriarcha z Sachalinu”¹⁵.

A. Kowarza cechowała otwartość, łatwość nawiązywania kontaktów, inteligencja, niezrażenie się trudnościami i niezwykła pracowitość. Choć nie miał specjalistycznych studiów, to jednak starał się zgłębić inne kultury, zwyczaje, etykę krajowców i przeszłość Sachalinu za rządów carskich. Odznaczał się pod tym względem nawet pewną dociekliwością, a informatorów mu nie brakowało, bywało, że na co dzień z nimi się spotykał. Pomagała mu w tym znajomość kilku języków, m.in. japońskiego i rosyjskiego. Starał się innych rozumieć, choć nie zawsze mu się to udawało. Był nastawiony ekumenicznie, pod tym względem wyprzedzał nawet swoje czasy. Jak sam podaje:

Może nigdy jeszcze Kościół wschodni i zachodni tak blisko nie koegzystowały ze sobą jak w owych latach, gdy pop Mikołaj, jedyny oprócz biskupa tokijskiego, rosyjski misjonarz w Japonii, osiadł we Władimirowce. Byliśmy bardzo ze sobą zaprzyjaźnieni i mieszkaliśmy w tym samym domu, mianowicie u Tatara Sadeka. Tylko izdebka dzieliła katolicką kaplicę od rosyjskiej cerkwi. Mała komórka obydwom nam służyła za wspólną kuchnię.

Gdy Japończycy zajęli całą wyspę, zarekwirowali i prawosławne cerkwie, i wszystkie znajdujące się tam książki. Kiedy je znowu zwrócono, „życzliwy pop (Mikołaj) pozwolił mi, co tylko mi się podobało, z tej sterty sobie wybrać”; a zdarzyło się, że mszę nawet odprawiał w cerkwi, którą przez pewien czas dano mu do dyspozycji¹⁶.

Misjonarz ten sporo publikował. Miał tzw. lekką rękę do pisania, a przy tym duży talent obserwacyjny. Szybko potrafił uchwycić istotne elementy wydarzeń, porządkować i hierarchizować obserwacje i eksponować ich najważniejsze cechy. Posiadał niezbyt często spotykaną umiejętność pisania interesująco nawet o sprawach trudnych, na dobrym poziomie popularnonaukowym, a zarazem przystępnie i zrozumiale nawet dla prostych ludzi. Jego artykuły, pisane żywym językiem, publikowane w różnych czasopismach, np. w „Głosie św. Franciszka”, „Misjach Franciszkańskich”, „Misjach Katolickich”, „Szkole Serafickiej”, czy też dwie jego pozycje książkowe o Sachalinie i o Krainie Bogów (Japonii) stanowią do dziś bogaty materiał informacyjny o folklorze, wierzeniach, warunkach życia i recepcji chrześcijaństwa na Sachalinie i w Japonii, a także wiarygodne świadectwo o zdarzeniach z tamtych czasów.

¹³ K. Kwiatek, *Srebrny jubileusz święceń kapłańskich o Agnellusa Kowarza OFM*, „Głos św. Franciszka” 1931, 24/9, s. 282–283.

¹⁴ *Totentafel...*, s. 23–24.

¹⁵ F. Kłosa, *Samotnik na wyspie Sachalin — misjonarz apostolski o. Agnellus Józef Kowarz*, „Wiadomości Prowincji św. Jadwigi w Polsce” 1986, 6, s. 21.

¹⁶ A. Kowarz, *op. cit.*, s. 54–57.

Mniej znane niż opisy pracy misjonarskiej i duszpasterskiej na Sachalinie i Japonii o. Agnellusa Kowarza są jego charakterystyki życia katorżniczego w byłych więzieniach i warunkach osiedlenia przymusowego skazańców, między innymi Polaków na Sachalinie, ale nie tylko na tej wyspie. Na przykład w „Głosie św. Franciszka” napisał wstrząsający artykuł o polskich księżach skazanych na katorgę na Sybirze, czasem tylko za to, że pogrzebali poległych. Pozbawiono ich statusu duchownych, nie wolno im było pełnić funkcji kapłańskich. Początkowo obchodzono się z nimi jak z innymi skazańcami, potem zgrupowano ich w Tuncce; pierwsi przybyli już w 1866 roku, zgromadzono tu 168 duchownych, księży zakonnych i diecezjalnych i kilku braci zakonnych. Skomasowano tych „politycznych zbrodniarzy” na tym odludziu, gdzie tyfus i malaria zbierały obfite żniwo, „ażeby odciąć im jakikolwiek związek z innymi wygnańcami [...]. Dowodzący kozakami sam oświadczył, iż wygnańcy zmuszeni byli cierpieć głód [...]. Obchodzenie się z wygnańcami duchownymi było ostrzejsze aniżeli ze zwyczajnymi wygnańcami”¹⁷.

Wiele miejsca w swej książce o Sachalinie o. Kowarz poświęcił problemom penitencjarnym na Sachalinie. Zapoznał się z nimi dość szczegółowo na podstawie relacji świadków z tamtych czasów, których wielu spotkał w trakcie dwudziestu lat swego pobytu na tej wyspie; bez upiększeń i ogródek relacjonowali mu popełnione przestępcze czyny, niejednokrotnie morderstwa, aż dosięgnęła ich okrutna ręka sprawiedliwości. Opisał los skazanych, uciekinierów, samotnych nędzarzy (bobyli), ludzi zupełnie zdeklasowanych i zdeprawowanych, ale też osobników tęskniących za swą rodziną, wolnością i ludzką egzystencją. Scharakteryzował bezgraniczną samowolę nadzorców i urzędników różnych szczebli, a także miejscowych władz, często nieludzkie czy wprost bestialskie traktowanie katorżników, straszne warunki pracy, urągające często wszelkim zasadom bezpieczeństwa. Historia sachalińskiej katorgi to „opis łańcuchów i knutów, mordów i zemsty, rozpacz i kanibalizmu, jakich nie było na żadnej wyspie Oceanii [...]”. Za trzy ruble można było nająć płatnego mordercę, by zabił wskazaną osobę”¹⁸.

Czym właściwie była katorga? Według słownika Haliny Zgółkowej katorga w ujęciu historycznym to „w Rosji carskiej: kara ciężkich robót, często połączona z zesłaniem do miejsc o szczególnie trudnych warunkach bytowania, stosowana wobec przestępców politycznych i kryminalnych; także miejsce odbywania tej kary”¹⁹. W ZSRR zastąpiona została przez deportacje i łagry.

Sachalin jako miejsce katorgi miał szczególnie złą sławę, a skazanie tam za karę uchodziło prawie za wyrok śmierci. „Nawet syberyjski włóczęga był przera-

¹⁷ A. Kowarz, *Księża na wygnaniu*, „Głos św. Franciszka” 1934, 1, s. 19–23.

¹⁸ A. Kowarz, *Sachalin...*, s. 26.

¹⁹ *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, red. H. Zgółkowa, t. 16, Poznań 1998, s. 53.

zony, jeśli wyrokiem sądu został skazany na »Sachalin« [...], bo tylko najgorszych przestępców na tę wyspę zsyłano»²⁰.

Wyspa ta w świecie złoczyńców uchodziła bowiem za miejsce katorgi, z której nie ma powrotu i szans ucieczki, bo panuje tam surowy klimat, są rozległe moczary, nieprzebyte lasy, krajowcy tropią uciekinierów, by za ruble oddać ich władzom więziennym, nie ma czym pożywić się, uszedłszy z więzienia, kozacy zaraz podejmują za zbiegiem pościg, a na schwytanego czekają drakońskie kary cielesne. Nawet jeśli udałoby się zimą przez głęboki śnieg i w strasznym mrozie (ok. -40°C) przejść kontynent przez zamrażającą wtedy Cieśninę Tatarską, to w prawie bezludnym kraju czekałaby śmierć z zimna, głodu, wycieńczenia czy od wilków.

Po 1875 roku, szczególnie po przeznaczeniu Sachalinu na miejsce katorgi i zsyłki, zaczęło na wyspie przybywać ludności, w tym także trochę wolnych osiedleńców z różnych guberni cesarstwa rosyjskiego. Ze spisu ludności w Rosji z 1897 roku wynika, że na wyspie mówiono 25 językami; 1636 osób (5,8% tamtejszej ludności) deklaroowało język polski jako mowę ojczystą. Po rosyjskim i ukraińskim był to najczęściej używany język; na czwartym miejscu był język tatarski²¹. Zesłańcy i osiedleńcy długo pamiętali o swoich narodowych i etnicznych korzeniach, religii i tradycji, mimo narzucanego odgórnie prawosławia i rosyjskiego języka²². Na wyspie wybudowano nawet 10 cerkwi, przede wszystkim z myślą o skazanych i osiedleńcach, ale urzędujący tu księża prawosławni nie reprezentowali wysokiego poziomu duszpasterskiego, najczęściej sami byli skazańcami albo też zostali tu karnie przeniesieni²³. Podobnie było z urzędnikami i wojskowymi, dla których służba na wyspie stanowiła okres kary.

Wymiar sprawiedliwości na Sachalinie w stosunku do skazanych był, nawet jak na owe czasy, bardzo okrutny, wprost nieludzki. Wszyscy nowo przybyli przez pewien czas przebywali w barakach więziennych; dopiero po tym czasie mogli zamieszkać w chatach. Jeśli ktoś próbował kilkakrotnie uciec, zakuwano go w łańcuchy ważące prawie 15 kg i musiał je dźwigać w dzień i w nocy. Gdy mimo to próbował zbiec lub okazał się krnąbrny wobec władzy, przykuwano go 5–7-metrowym łańcuchem na stałe do taczki, którą musiał przed sobą przesuwać. Za mniejsze jednorazowe przekroczenia regulaminowe kary wymierzał siepacz. „Siepaczy wybierano spośród najbardziej zdeprawowanych przestępców i ulokowano ich w specjalnych kwaterach oraz ich strzeżono, bo w kwaterach dla ogółu

²⁰ A. Kowarz, *Sachalin...*, s. 76.

²¹ *Pierwaja wsieobszczaja pierepis nasielenija Rossijskoj impierii 1897 g.*, t. 57, Ostrow Sachalin, z. 2, Sankt Petersburg 1904, s. 34–37.

²² M. Iszczenko, *Polacy na katordze sachalińskiej*, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, red. A. Kuczyński, s. 215.

²³ A. Kowarz, *Sachalin...*, s. 91.

przestępców natychmiast by ich zakatrupiono [...]. W Korsakowsku siepacza zamordowano w straszliwy sposób”²⁴.

Oprawcy ci wykonywali kary nie tylko na katorżnikach, lecz także na żołnierzach, a nawet na urzędnikach dopuszczających się defraudacji pieniędzy. Za „gruntowne” wykonanie swego zadania otrzymywali gratyfikacje pieniężne i skrócenie wyroku, po którym mogli zamieszkać we własnym domu. Ale prawie nikt z tego nie skorzystał i woleli mieszkać w więzieniu, bojąc się zlinczowania przez katorżników. Kary cielesne były różnego typu, przepisy też określały, którzy urzędnicy mieli prawo nakładać określone kary fizyczne. Na przykład zwykły dozorca (smotritiel) mógł skazać winnego na 30 uderzeń różgą, a niektórzy z nich chętnie karę tę wykonywali. „Niektórzy nadzorcy byli wprost Neronami, żądni krwi i chorobliwymi bestiami”²⁵. Dyrektor więzienia miał prawo skazać kogoś na większą liczbę uderzeń niż 30, a dyrektor okręgowy nawet na 100 razy albo 20 uderzeń knutem.

W przypadku kary różgami przy 15 uderzeniu winna była pęknąć skóra; jeśli przy 15 razie jeszcze nie płynęła krew, to urzędnik nadzorujący egzekucję mógł oskarżyć kata o korupcję i stosowanie ulgi. Zdarzało się wtedy, że wykonawca kary sam został ukarany: przywołano wtedy najgorszego jego wroga, który się na nim zemścił. W ten sposób siepacz stale znajdował się między Scyllą i Charybdą: uderzył mocno, to zemszczono się na nim nożem, jeśli słabo, to ryzykował, że sam zostanie ukarany różgami.

Niektórzy siepacze byli jednak przekupni, a zarazem mistrzami w pozorowaniu surowego wykonywania wyroków: symulowali gwałtowne uderzenie, które fatycznie jednak dotknęło karanego słabo. Bardziej ludzcy urzędnicy przymykali na to oko, prawu stało się zadość. Jednak niektórzy urzędnicy byli sadystami. Jeden z nich w 1889 roku chwalił się, że skazańcy, zwłaszcza zakuci w łańcuchy, wręczali mu początkowo nawet 50 „głupich” petycji, ale wnet ich tego oduczył; oznajmił petentom, że za nieuzasadnione prośby będą karani różgami. Tylko dwie prośby okazały się zasadne, 48 petentom wymierzył karę. „Teraz nie wręczają mi już żadnych petycji, oduczyłem ich tego”. Gdy A. Kowarz pytał byłych skazańców, czy też byli chłostani, prawie wszyscy przyznawali się, że ukarano ich na „kobyłę” różgami. Jednak bywało, że karano bezpośrednio na miejscu zdarzenia, że nie oszczędzano nawet kobiet. Gdy np. główny nadzorca zobaczył na ulicy kilka kobiet jadących na zakupy do miasta, skazał je, a także woźnicę na 15 różg. Oprawcy mieli więc w pogotowiu zawsze większą liczbę różg, które przechowywali w soli, by były odpowiednio giętkie, aby w razie potrzeby można było natychmiast wychłostać delikwenta.

Ale zdarzały się i kuriozalne przypadki, na przykład gdy katorżnik Hipolit Iwanowicz Fedorowski, były duchowny, defraudant i fałszerz dokumentów, a zarazem osobnik superinteligentny i administracyjnie wysoko sprawny, na Sacha-

²⁴ *Ibidem*, s. 76.

²⁵ *Ibidem*, s. 76–78. Dane i cytaty stąd także w dalszym ciągu artykułu.

linie pełniący funkcję nauczyciela dzieci komendanta garnizonu w Korsakowsku i uczący tamtejsze dzieci szkolne, podpadł komendantowi więzienia, który skazał go na 50 różg. Skazańca dwóch roslých drabów zaprowadziło do komory tortur, którą zamknęli, po czym jeden z nich wziął po kolei różgi i walił nimi wściekle w pustą ławkę, że aż wióry fruwały, podczas gdy drugi potwornie wył i skomlał, że jęki rozlegały się na cały plac więzienny. Gdy Hipolit głośno się roześmiał, widząc to teatralne zachowanie, oni rzekli mu, by na miłość Bożą się uciszył, i kontynuowali swą robotę, aż zaaplikowali „kobyłę” zamiast jemu 50 nakazanych razów. Gdy Hipolit po tej egzekucji zapytał, co to wszystko ma znaczyć, obydwa olbrzymy wydobyli z nogawki butelkę wódki i rzekli mu, że ma podziękować pani komendantowej, po czym przepisowo obydwa dozorczy zaprowadzili Hipolita do jego celi więziennej, zameldowali przepisowo dyrektorowi, że skazany dostał 50 uderzeń różgami i ryczał z bólu jak wół²⁶.

Za większe wykroczenia karano knutem lub kańczugiem (pletj). Skazanego na przerażający wymiar kary tymi strasznymi narzędziami męki przywiązywano do „kobyły” (ławki tortur), po czym wymierzenie kary odbywało się uroczyście i powoli. „Knut składał się z 1 powrozu, w którego koniec wplecione były kawałki żelaza. Natomiast kańczug był 3-rzemiennym knutem. Długość jego rączki wynosiła od 40 do 50 cm, grubość końca powrozu wynosiła ponad 1 cm, a długość rzemienia ok. 2 m, a nawet więcej. Najdotkliwiej uderzał oczywiście koniec kańczuga. Skazany starał się więc za wszelką cenę nakłonić oprawcę, by nie uderzał go końcem kańczuga. Jeśli końcówka knuta uderzyła pod kobyłę, to cios tracił swoją moc. Oczywiście kat czynił to na własne ryzyko. W 1882 roku przekupiony siepacz Komelewa okazał litość skazanemu i nie uderzał go końcem kańczuga. Za to skazano jego samego na karę knutów, a jej egzekutorem został największy jego wróg Tersili, który zaaplikował mu razy z takim skutkiem, że jeszcze fotografia z 1899 roku ukazywała ślady wymierzonej kary. Skutki uderzenia kańczugiem bywały straszne. Skazaniec nawet po kilku uderzeniach mógł wyzionąć ducha. Stary grzesznik Wasyl, skazany na 100 uderzeń, obiecał oprawcy: »Nie bij mnie końcem, a dam ci 5 butelek bimbru«. Gdy otrzymał już 95 uderzeń, zakpił sobie z kata: »Stary głupcze, możesz sobie walić, nigdy nie dostaniesz obiecanych 5 butelek«. Po kolejnych 3 uderzeniach Wasyl był już trupem, zmarł na zawał serca”. W 1889 roku na Sachalinie wystawiono 67 urzędowych zaświadczeń lekarskich wymaganych przy ukaraniu skazańca knutem. Bicie knutem traktowano bowiem jako akt państwowy, wykonywany niejednokrotnie nawet publicznie i uroczyście, w obecności sędziego²⁷.

A. Kowarz opisał przebieg takiej egzekucji. Schwymano brodiagę Iwana, wielokrotnego uciekiniera, który łodzią chciał przedostać się na kontynent, ale strażę schwytały go, a podczas rozprawy sądowej na kontynencie okazało się, że miał na

²⁶ *Ibidem*, s. 42–43.

²⁷ *Ibidem*, s. 78–79.

sumieniu już kilka morderstw, za które osadzono go w więzieniu w Chabarowsku i skazano na 90 uderzeń knutem. Ale przed wykonaniem udało mu się zbiec. Po schwytaniu odesłano go na Sachalin. Gdy tam posadzono go w kancelarii między dwoma dozorcami, lekarz nakazał mu, by obnażył pierś, zorientował się, co go czeka. Szybko zbadano mu serce, a lekarz napisał opinię i rzekł mu: „Nieboraku, czy trzeba ci tego było, że zachciało ci się łańcuchów?” Przychodzą sędziowie i nadzorcy. Iwan jeszcze nie wie, czy spotka go tylko kara za ucieczkę, czy też za dawne przestępstwa. Dozorca przerywa ciszę: „Spójrz na ten dokument. W tym i tym roku skazany zostałeś w Chabarowsku za kilka mordów na 90 razów knutem. No, dziś je otrzymasz”. W pochodzie wszyscy udają się do baraku, gdzie znajduje się „kobyła” z uchwytami do przywiązania rąk i nóg. Siepacz olbrzym, skazany na Sachalin za zabójstwo swej żony, bo oddzielił jej głowę od tułowia, ściąga Iwanowi spodnie do kolan i przywiązuje mocno delikwenta do kobyły, zdejmując swój kaftan i przygotowuje kańczug. Dozorca zapala sobie cygaro, gęsty dym wychodzi z jego ust i ostrym głosem rozkazuje „raz”. Katorżnik wydaje jęk bolesny, „dwa”, „trzy”. Po każdych 5 uderzeniach jest pół minuty przerwy, by kat mógł odsapnąć i udać się na drugą stronę skazanego. A ten skomle, płacze i jęczy: „Zmiłuj się nade mną, wasza wysokość”. „Sześć” i znowu kańczug trafia obnażone ciało. Szyja katorżnika stopniowo puchnie, jego głowę oblewa pot. „Jedenaste” — ciało przybiera kolor żółty, potem podbiega krwią, staje się purpurowe i skóra pęka. Po 25 razie Iwan ryczy jak wół: „Ja nieszczęśnik, morduję mnie, dlaczego mnie mordujecie?”. 26 uderzenie, Iwan krzyczy wniebogłosy, ryczy, już nie dobywa z siebie słów, skomle, całe ciało z bólu kurczy się spazmatycznie, nie da się na to torturowanie spojrzeć. A dozorca liczy dalej: „43, 44” do 90 jeszcze daleko. A Iwan? Żył jeszcze po 90 uderzeniu. Człowiek wiele potrafi znieść. Odwiązano go, ale nie był w stanie utrzymać się na nogach, z ran ciekła krew, zęby mu kłapały, twarz miał pożółkłą, z czoła spływał mu zimny pot. Gdy dano mu coś do picia, zęby zacisnęły się na ściance naczynia. Zrobiono mu zimne okłady na głowie i odniesiono go na noszach. A na odchodnym rzekł mu dozorca: „To było za twoje morderstwa, a za ucieczkę dostaniesz jeszcze osobno”. W mrocznym karcerze powoli goiły się rany Iwana. Na Sachalinie często karano różgami knutem i kańczugiem. Dokładnych statystyk nie ma i „nie zasługują na wiarę, bo nie referują faktów, bo te zostały specjalnie zestawione dla sprawozdawczości”²⁸.

Prawie każdy ze skazańców, katorżników i przymusowo osiedlonych na Sachalinie próbował z tego miejsca kaźni i niewoli przynajmniej raz uciec do swego domu, rodziny i swego ludu, na wolność. Często idea przekształcała się w nieodparte pragnienie i wolę ucieczki, nawet jeśli skazany miał świadomość, że nie ma szans na jej realizację. Do ucieczki zazwyczaj trzeba mu było niewiele: najważniejsza była siekiera, by móc bronić się przed ludźmi, drapieżnymi zwierzętami i torować sobie drogę przez dziewiczą gęstwą leśną na wyspie, bo ucieki-

²⁸ *Ibidem*, s. 78–82.

nier musiał unikać dróg i ścieżek, by nie zostać schwytanym przez kozaków czy nawet krajowców, którzy otrzymywali nagrodę za przyprowadzenie do więzienia zbiega. Niektórzy uciekinierzy wprost perfekcyjnie posługiwali się siekierą, potrafili nią nawet celnie rzucać jak Indianie tomahawkiem. Nazywano ich oficjalnie „brodiagami”, czyli włóczęgami, łazęgami, bo podróżowali bez dokumentów, byli wolnymi ptakami, bez praw i bez ochrony prawnej i każdy mógł ich bezkarnie zabić. Brodiadzy o tym wiedzieli i nieraz nie przebierali w środkach — morderstwo, rabunek lub podpalenie, byleby tylko udała się ucieczka, a wielu z nich dbało głównie o to, aby przeżyć. Mieszkańcy pomagali tym biednym częściowo ze współczucia, częściowo z lęku przed nimi. Nocą kładziono dla nich żywność przed drzwiami domu, bo włóczędzy wędrowali głównie nocą. Nieraz łączyli się w grupy, a gdy padł któryś z nich z wyczerpania, nie zawahano się spożyć zwłok. „Gdy Sachalińczyk raz spróbował mięsa ludzkiego, nie cofnie się przed zabójstwem człowieka, by ratować się przed śmiercią głodową. Często zdarzało się że uciekinierzy rzucali losy, kto ma być spożyty. W końcu zawsze słabszy, czy padł na niego los lub nie, stawał się zdobyczą silniejszego”²⁹.

Ferdynand A. Ossendowski podaje makabryczny przykład kanibalizmu w grupie uciekinierów, z której w końcu tylko dwu zostało, gdy zjedli ostatniego swego towarzysza. Wiedzieli, że jeden z nich musi zginąć. „Daj mi trochę z twojego mięsa, bo ja już nic nie mam”. „Jeśli dam dziś kawałek, to jutro sam nic nie będę miał, nie mogę ci dać”. To była ostatnia między nimi rozmowa, rozeszli się, ale nie ufali sobie wzajemnie i rzeczywiście, nocą, gdy właściciel ostatniego kawałka mięsa spał, głodny towarzysz podkraść się do niego, by kamieniem rozbić mu głowę, ten jednak zawczasu się obudził i napastnik odstąpił na parę kroków. Po chwili zaatakowany wyciągnął w jego kierunku kość ludzką z mięsem i przywołał go, że z nim się podzieli. Ten z radością przyskoczył i gdy wyciągnął rękę po mięso, jego właściciel podstępnie pchnął go nożem w pierś. Walka została ostatecznie rozstrzygnięta³⁰.

Można by nadmienić, że o ile leśnik lub myśliwy w sachalińskim borze, gdzie na każdym prawie kroku spotyka gęste poszycie, mokradła i krzaki, potrafi przejść około 7–8 km, o tyle zgłodniały uciekinier w takiej gęstwinie robił dziennie tylko 4 km. Skrajnie wyczerpany, pokaleczony, głodny, ciągle atakowany przez meszki, komary i muchy, w końcu ze spuchniętymi nogami, w przemoczonych odzieży, bez sił upadnie i zginie jak zwierzę leśne, bo często zabraknie mu już sił na drogę powrotną do więzienia, i może uważać się za szczęśliwca, jeśli szukający go żołnierze albo Giliacy czy Ajnosi takiego skrajnie wyczerpanego schwytają i odprowadzą do więzienia.

Ucieczkę podejmowano z różnych powodów: czasem była to chęć zemsty na sadystycznym dozorczy, którego podstępnie zabito, lub też tęsknota za rodziną

²⁹ *Ibidem*, s. 82–83.

³⁰ Relację F.A. Ossendowskiego o tym zdarzeniu przytacza A. Kowarz, *Sachalin...*, s. 83–84.

czy pragnienie wolności, choćby na dzień, by być poza „turmą” (więzieniem), nie słyszeć rozkazów dozorców i pobrząkiwania łańcuchów. Tak czynił np. 60-letni Algnihor z Korsakowska, przymusowy osiedleńiec, którego czasem opanowywała chęć swobody. Zabierał wtedy kawał chleba i oddalał się kilometr od więzienia. Siadał, spoglądał na niebo, las i morze i pozostawał tam, aż zjadł chleb, po czym wracał do więzienia. Początkowo za każdą ucieczkę karano go różgami, później już tylko śmiano się z tego brodiagi. Zdarzyło się, że nawet uczucie stało się przyczyną ucieczki. Artem miał 20 lat, był dozorcą i zakochał się w Ajnuszce. Dopuszczał się jednak defraudacji i dostał się do więzienia, skąd raz po raz uciekał do swej ukochanej dziewczyny, aż w końcu postrzelono go w nogę, tak że nie mógł już uciekać. Czasem do desperackiej ucieczki popychały skazańców nieludzkie warunki pracy, zwłaszcza w kopalniach, gdzie nie przestrzegano nawet minimalnych zasad bezpieczeństwa i często dochodziło do strasznych nieszczęść, bo niejednokrotnie katorżników przykuwano łańcuchami do pomp i taczek, a nadzorcy, bez jakiegokolwiek doświadczenia górniczego, często byli pijani, „co stało się powodem śmierci setek robotników przymusowych”³¹. Ale śmierć katorżnika się nie liczyła; za 10 zasypanych górników wysłano do pracy 15 nowych robotników.

Jednak nie wszyscy zbiegowie byli prawdziwymi „brodiagami”; zdarzały się wśród nich prawdziwe oryginały, pomysłowi kpiarze z władz więziennych itp. Zdarzyła się na przykład sytuacja kuriozalna, że „zainscenizowano” ucieczkę, by dać się odplatnie złapać i przyprowadzić do więzienia.

Kiedys wąty, cherlawy, stary Giliak, uzbrojony tylko w pałkę, przyprowadził 8, 9 lub 10 ruskich olbrzymów do więzienia. Wszyscy zrywali boki ze śmiechu i urzędnicy wiedzieli, że to wszystko zostało zaaranżowane. Ale Giliak zażądał 30 rubli za przyprowadzenie 10 włóczęgów. A ponieważ taki był przepis, musiano mu je dać. Za to Giliak kupił wódkę, którą potem potajemnie i sprawiedliwie podzielił się ze swymi 10 towarzyszami³².

Nie ma dokładnych statystyk dotyczących uciekinierów. Przyjmuje się, że w 1889 roku było ich od 6% do 15%, najczęściej usiłowało dostać się na kontynent z Aleksandrowska, najczęściej w lipcu, gdy można było żyć w lesie, ale również od grudnia do lutego wielu próbowało ucieczki, wówczas bowiem cieśnina była skuta lodem.

Zbiegów-recydywistów karano okrutnie, piętnowano ich rozpalonym żelazem na piersi albo plecach i barkach, innym rozcinano otwory nozdrza lub perforowano im małżowiny uszne. Traktowano ich jak dożywotnich więźniów, a gdy ich spotkano na zewnątrz więzienia, to wiedzano, że to są uciekinierzy. Każdy mógł ich zabić, bo byli pozbawieni praw i wykluczeni z ludzkiej społeczności. Ajnosi, Giliacy i kozacy nieraz urządzali sobie na nich „polowanie”, a za schwytanego zbiega lub przynajmniej jego głowę otrzymywali 10 rubli — na warunki sachalińskie pokażną sumkę. Niejednokrotnie władze sachalińskie do ścigania

³¹ *Ibidem*, s. 87.

³² *Ibidem*, s. 88.

uciekinierów czy tłumienia buntu katorżników używały karnego batalionu wojskowego, do którego wcielano żołnierzy-przestępców z całej Syberii. Służba w tej jednostce była niemiłosiernie surowa, wprost katorżnicza i często zdarzały się wśród żołnierzy samobójstwa. Większość jednak z nich, choć sami okrutnie traktowani, odnosili się do więźniów bezwzględnie i bestialsko, jak kaci, byleby jak najszybciej wydostać się z tej przeklętej wyspy³³.

A. Kowarz zwrócił uwagę na jeszcze jedną grupę byłych skazańców sachalińskich, znajdującą się według niego na samym dnie ludzkiej egzystencji, nienawidzących ludzi, zdegenerowanych i zupełnie straconych dla społeczeństwa — na tzw. bobilów. Jak autor zaznacza, próżno szukać tego słowa w leksykonach; „Człowiek jest i pozostaje człowiekiem nawet na wygnaniu, o ile żyje wspólnie z innymi ludźmi. Ale gdy zostanie zupełnie ze społeczności ludzkiej wykluczony i ta traktuje go jako psa, który tu i tam się pojawia i którego przepędza się, to wówczas znajduje się na równi pochyłej, żeby stać się bobilem. Zaczyna ludzkie społeczeństwo nienawidzić, człowiek staje się jego wrogiem”³⁴. W domu bobila nie ma żadnych sprzętów czy ozdób na ścianie, w jakimś kącie jest barłóg ze szmat, przypominający legowisko niedźwiedzia; póki ma jeszcze coś do spieniężenia, kupuje za to wódkę; ukradnie, co się da, a gdy noc jest ciemna, idzie na poszukiwanie żywności i zawsze coś znajdzie. Z Ewangelii najbardziej pamięta słowa i według nich postępuje: „Nie troszczcie się zbytnio o jutro”³⁵. Czasem smętny i zadumany siada w swym zagraconym pomieszczeniu, przy zimnym piecyku i pustym garnku. Zwiesza głowę wspartą o dłoń i wspomina lepsze, dawne dni w swych stronach rodzinnych, gdy był jeszcze człowiekiem. Zastanawiano się, czy bobilów w ogóle wpuścić do cerkwi; popów ich los nie interesował; oni sami zresztą zostali na Sachalin karnie przeniesieni i wygnani na tę wyspę. Nikt też nie żałował bobila, gdy zmarł; nie odczuwano jego straty, raczej przyjmowano jego śmierć z ulgą, gdyż społeczeństwo uważało, że bobile to abnegaci, wredne nieroby i aspołeczne elementy, ludzie zdeprawowani i życiowi nieudacznicy, żyjący najczęściej z kradzieży, z których nie ma żadnego pożytku i których nie da się resocjalizować³⁶.

Analizując opisy życia i doli skazańców na Sachalinie, gdzie znalazło się również wielu Polaków osadzonych za działalność polityczną, a także przymusowych osiedleńców i ich potomków, wśród których pracował Agnellus Kowarz jako misjonarz i duszpasterz, dochodzi się do przekonania, że zawierają one wiele cennych informacji historycznych o tym tragicznym okresie na tej wyspie i to szczególnie ważnych, bo od świadków tamtych dni, od osób uwikłanych w te wydarzenia i warunki życia katorżniczego, z których niejeden był chłostany różgami

³³ *Ibidem*, s. 72–73.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ Mt 6,34, Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Poznań 1987, Biblia Tysiąclecia, wyd. III.

³⁶ A. Kowarz, *Sachalin...*, s. 74–75.

czy katowany knutem lub kańczugiem albo jak Marcin Łotysz sam był siepaczem i marnie jako bobil zakończył życie. Autor nie epatował czytelników drastycznymi czy wprost bestialskimi wyczynami oprawców i bezduszością urzędników wobec skazańców; szukał przyczyn na różnym poziomie psychiki ludzkiej tego nieludzkiego postępowania człowieka wobec człowieka, analizował uwarunkowania kulturowe, etniczne, społeczne, sprzyjające takim postawom, zastanawiał się nad motywacjami i ideologią tego systemu penitencjarnego, deficytami resocjalizacyjnymi i deprawacją wielu zaangażowanych w tę strukturę przemocy. Nie tyle jednak winił ludzi, ile raczej system władzy państwowej, który takie nieludzkie kary ustanowił, tolerował je i stosował.

Autor przemierzył kilkakrotnie wzdłuż i wszerz cały Sachalin, by dotrzeć do wszystkich Polaków-osiedleńców. Nieraz byli to dawniejsi skazańcy lub ich potomkowie, żyli czasem w bardzo prymitywnych warunkach, bywało, że od wielu lat byli pozbawieni kontaktu z Kościołem, a mimo to zachowali swoją wiarę, język, poczucie polskości. Nie uszły jednak jego uwagi także wielkie problemy tej diaspory, ich deficyty religijne, moralne, kulturowe. Ale możliwości jego oddziaływania na tak ogromnym polu pracy i przy niewielkich środkach finansowych mogły być tylko bardzo ograniczone. Był tego świadom.

Agnellus Kowarz był bystrym obserwatorem toczących się wydarzeń, ale też powiernikiem tych, którym dane było przeżyć sachalińską katorgę, okrucieństwo siepaczy i samowolę władz. I mimo wszystko wierzył w człowieka, w lepszą przyszłość, że nowe pokolenie będzie inne, lepsze.